

SKOROPKA



Rys. Karolina Kościcka

CZASOPISMO SZKOLNE PAŹDZIERNIK 2022

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. KOSIŃSKIEGO W KŁOBUCKU

Wiersze

Śmierć

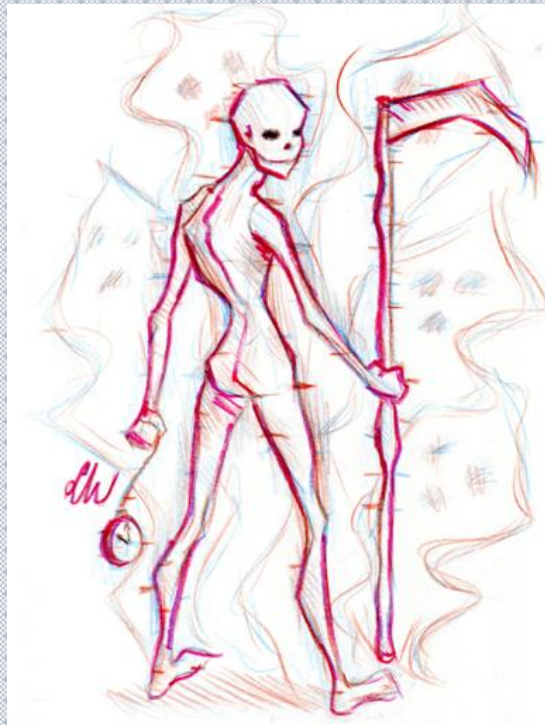
Śmierć - nastanie dnia pewnego.
Gdy w twym ciele skończy się miejsce dla duszy,
gdy anielica swym gromkim śpiewem cię odurzy,
gdy przestaniesz odczuwać i smutek, i radość,
gdy Bóg stwierdzi, że uczyniłeś już dość.
Lecz czy będziesz wolny?
Czy będziesz spokojny?
Spełniony?
Zaznasz szczęścia słodki smak?
Sądziś - niemożliwe!
A co, jeśli tak?

Słowa

A gdy już wszystkie gwiazdy zgasną,
znajdziemy się ponownie pod tym starym,
zarośniętym dębem i wyszepeczemy sobie
słowa,
których wtedy nie mogliśmy, bo były zbyt
trudne do powiedzenia.
Powiemy je po cichu, tak by nikt nie słyszał
i by nasze słowa pozostały
zapomniane, gdy nas już nie będzie.

Alicja Soluch

Katarzyna Wojtyra



Rys. Lena Wręczycka

Rozkwitać

Ledwo już wiosna,
gdy w słońcu widzę kwiaty.
Pora radosna,
a wśród traw ich poświaty.

Rosną zuchwale,
pnąc się wprost w niebiosa,
odważne, wytrwałe,
wręcz zadzierają nosa.

Z nieziemskimi płatkami
na smukłej łodydze
zbierają garstkami,
jak dzieci, słodycze.

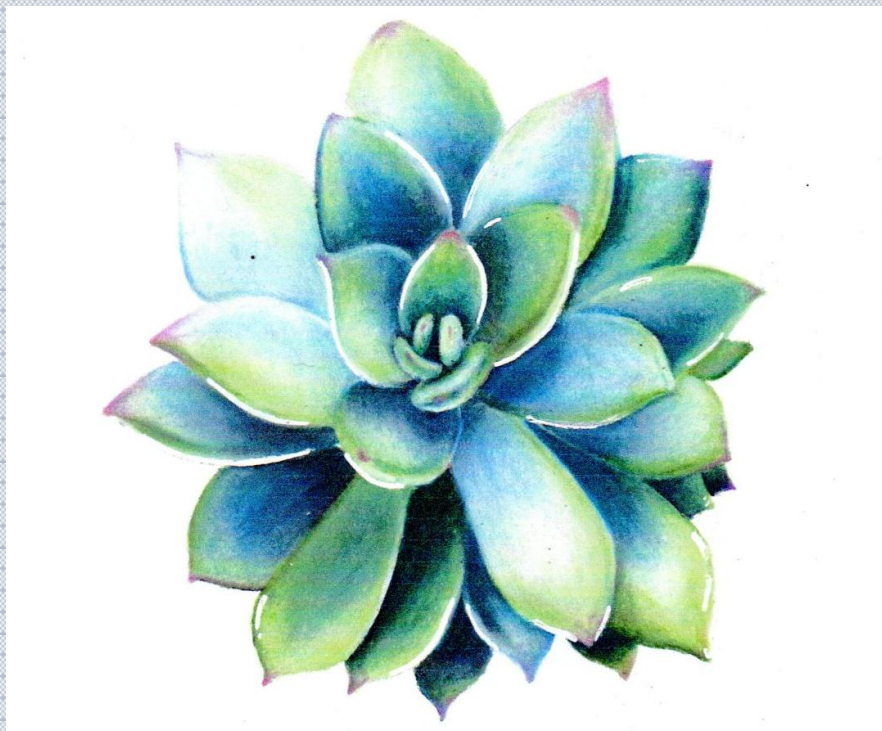
Ja patrzę z zazdrością
na te cuda natury.
Darzone miłością
są nawet w dzień ponury.
A ja nie rozkwitam.
Moje ciało jest w ziemi.
W mych myślach się krzątam,
gdy na dworze się pleni.

Może i ja z czasem wyrosnę,
chciałabym spytać, lecz nie jest to proste.
Staram się szukać, choć nawet z daleka
nikt z odpowiedzią dla mnie nie czeka.

Może z czasem zakwitnę
jak te polne kwiaty,
będę mieć barwy błękitne,
jak przyszele zaświaty.

Mimo to czekam
w ciemnościach,
w zimnym zaułku,
w twogi objęciach,
w nijakim wizerunku.
Wciąż czuję strach,
bo nie ma warunku,
bo może akurat
już dla mnie nie ma ratunku...

Karolina Kościcka



Rys. Karolina Jura

Otwarte drzwi do świata

Świat otwiera się szeroki,
gdy przewracam pierwszą stronę
nigdy nie wiem, jakie mroki
patrzę, jakie stawiam kroki.

Nowa perspektywa się otwiera,
gdy się wie, co się wybiera,
kategorie bardzo różne,
gdy wybory są podróżne.

Do tysiąca różnych miejsc
podróżować bardzo chcę,
książki świetne czy banalne,
najlepsze są te otwarte.

Co dzień mogę być kimś innym,
mogę sądzić wszystkich winnych,
przeżywać cudze historie,
lecz tworzyć własną teorię.

Anastazja Pluska



Rys. Bartosz Tomza

Świat utkany jest z materii
Podobno
Lecz szczerze w to wątpię
W rzeczywistości
Utkany jest
Z naiwności
Słów niepewnych
I wątpliwych

Każdego ranka mamy
nadzieję
Że wszystko
Kontrolujemy i...
Że istnieje ktoś

Kogo kochamy

A w nocy przygryzamy
z bólu wargi
Obcej namiętności szukamy

W cudzych ramionach
W uśmiechu beczelnym
W kłamstwie

Słodkim jak miód
Jak obce niebo
Odległe
Jak tysiąc chwil

Jak każdy dzień
Wyśniony
Na marginesie wieczności

Dziś jesteśmy trochę mniej
sobą
Lecz...
Chyba nie mam pewności

W słowach wyrwanych
Z kontekstu
Szukamy ocalenia
Ukrytej wiadomości
szukamy
I nigdzie nie możemy
Znaleźć

To świat nagle brzydki się
staje
Patrzy na nas

Złowrogo

Wyśmiewa nasze słabości
Tęsknoty
Wspomnienia
Sentymenty
Niepokoje

A ja dziś tęsknię w sennym
napięciu

I szukam twojej twarzy
Po drugiej stronie
Lustra
Bo nadal tu jesteś

Nigdy nie odejdiesz

Oliwia Świącik



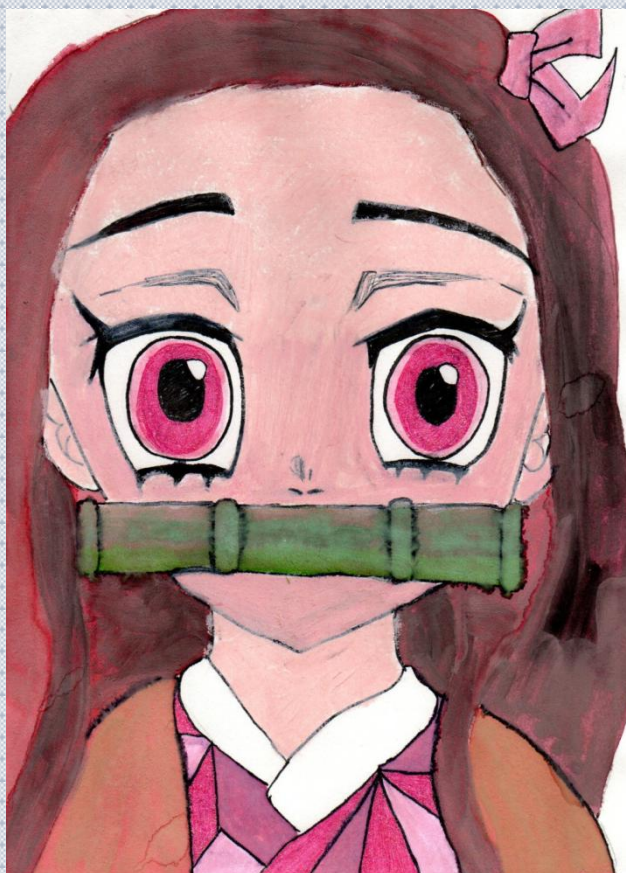
Rys. Karolina Jura

Mgła

Mgła spowija wszystko wokół.
Idziesz ulicą i zastanawiasz się,
czy to człowiek? Krzaki? Coś nadludzkiego?
Nie wiesz.
Idziesz przed siebie w ciągłej niewiedzy
i strachu.
Strachu przed tym, że to mogą być ostatnie
sekundy Twojego życia.
Pomimo tego, że nie jest ono idealne,
boisz się umrzeć.
Boisz się, ponieważ nie wiesz, co cię czeka po
śmierci.
Lecz idziesz dalej
ciągle nie widząc nic przez mgłę tak gęstą, że
można by ją kroić nożem.
Nagle słyszysz szelest.
Myślisz - to na pewno wiatr.

Strach dobiegł końca.
Zniknął.
Jak wszystko wokół.

Nikola Borowik



Rys. Nikola Bernad

Czarny ideał

A gdy już wszystkie boskie światła zgasną,
w ciemności

ujrzę twą twarz w czerni.

Twe oczy czarne jak noc nieprzespana,
twe usta czerwone jak krew mego wroga,
spływająca z miecza po bitwie.

Twe policzki martwe, bez cienia koloru,
jakby śmierć łaskawa już dawno mi Ciebie
zabrała.

A włosy twe lśnią w świetle księżyca,
iskrzące się czernią jak szatańska aureola,
zesłana przez samego Pana Piekła.

Ujrzę twą piękną szyję, okrytą
szlachetnym, czarnym jedwabiem,
po której spływają najznamienitsze
szmaragdy na srebrnej linie, tworzące kolbę.

Twą małą, lecz dostojnie wypiętą pierś,
odzianą w najpiękniejszą koronkę,
zakrywającą jedwab.

Twą smukłą, zbyt wąską talię, ściśniętą
czarnym, zdobionym gorsetem, który
zostawia fioletowe siniaki na twych
kruchych żebrach.

Twą jedwabną, zdobioną koronkowymi
kwiatami spódnicę, chowającą tve biodra,
również czarną jak węgiel, stający się
diamentem.

Uchwycę tve dłonie, odziane w rękawiczki
z francuskiej koronki, które zawsze nosisz,
jak prawdziwa dama. Idealna.

Spojrzę w tve czarne oczy po raz kolejny,
by zobaczyć twój ból i rozpacz po moim
odejściu, którego nikt inny nigdy nie
pozna. Nikt nie zobaczy kim naprawdę
jesteś

Nikt inny nie powie mi, jakim zdrajcą
jestem.

Katarzyna Wojtyra

Skorupkowy Klub Sportowy

Zapraszamy do śledzenia cyklu, w ramach którego będziemy przedstawiać Wam sylwetki sportowców uczęszczających do naszego Liceum. W dzisiejszym artykule zaprezentujemy mistrzynię taekwondo – Zosię Cichoń.

Taekwondo - co to jest? To sztuka walki pochodząca z Korei. Twórcą tej techniki samoobrony był Choi Hong Hi - koreański generał. Początkowo taekwondo powstało jako technika walki militarnej, obecnie sport zyskał międzynarodową popularność i trenuje się go w wielu krajach świata. Taekwondo uznano również za oficjalny sport olimpijski.

Jest to nie tylko sposób na ruch, ale także **metoda na opanowanie stresu**, znalezienie równowagi wewnętrznej i poprawę kondycji psychicznej. Nazwa taekwondo pozwala na częściowe rozszyfrowanie, na czym polega ten sport:

tae - stopa lub uderzenie wykonywane za pomocą stopy;

kwon - pięść lub uderzenie pięścią;

do - sztuka, droga, intuicja w zachowaniu.

Technika ta pozwala na **zdyscyplinowanie umysłu poprzez dyscyplinę ciała**. Oprócz kształtowania charakteru taekwondo pozytywnie wpływa na zdrowie, pomaga utrzymać kondycję i ukształtować sylwetkę. Podstawowym elementem w tej sztuce walki są kopnięcia. Wykonuje się je w odpowiedni sposób, zachowując balans ciała i szukając wewnętrznych źródeł siły.

*W dniu 16 września 2022 roku szkolna grupa redakcyjna przeprowadziła wywiad z **Zosią Cichoń** na temat początków jej zainteresowania taekwondo, treningów oraz form spędzania wolnego czasu. Zapraszamy do przeczytania wywiadu.*

Skąd się wzięło Twoje zainteresowanie taekwondo?

Na taekwondo pierwszy raz poszłam z przyjaciółką ze szkoły podstawowej 10 lat temu. Ona bardzo chciała trenować sztuki walki, mnie niekoniecznie interesował sport. Zdecydowałam się jednak towarzyszyć jej na pierwszych zajęciach. Trenowałyśmy razem przez około 3 lata, po czym ona zakończyła przygodę ze sportem. Ja natomiast nie poddałam się i kontynuuję zajęcia do dziś.

Jak długo trenujesz w KS Wojownik?

W Klubie Sportowym Wojownik trenuję od początku mojej sportowej drogi, czyli 10 lat.

Co jest Twoim największym osiągnięciem sportowym?

Moim największym osiągnięciem są medale z mistrzostw Polski. Pamiętam dzień, w którym zdobyłam brązowy medal na tych zawodach. Mimo że nie udało mi się wejść do finału, nie mogłam uwierzyć, że stanę na podium mistrzostw Polski. Z radości przez tydzień nie rozstawałam się z medalem. W każdej wolnej chwili wpatrywałam się w namalowanego na nim orzełka.

Kto jest dla Ciebie największym wsparciem, jeśli chodzi o sport?

Moim największym wsparciem są oczywiście moi rodzice i rodzina, ale przede wszystkim mój Trener Artur Osuchowski. On zawsze potrafi mnie uspokoić, kiedy drżą mi nogi tuż przed walką. Jest dla mnie bardzo dużym wsparciem na macie, ale też w życiu. Trener Suchy zawsze stoi obok mnie, kiedy cieszę się z wygranej walki, ale też kiedy płacę w kącie po nieudanym pojedynku. Jest dla zawodników prawdziwym przyjacielem.

Czy masz rady dla osób, które chcą zacząć przygodę z taekwondo?

Mój Trener zawsze mówi, że taekwondo to zabawa dla wytrwałych. Osoby zaczynające sportową drogę powinny przede wszystkim się nie bać i spróbować swoich sił w koreańskiej sztuce walki. Regularne treningi wcześniej czy później sprawią, że dołączysz do elity taekwondo.

Jak spędzasz wolne chwile?

Spędzam czas z przyjaciółmi, rozwijam swoją drugą pasję, którą jest rysowanie oraz trenuję boks. Lubię sprawdzać swoje możliwości w innych dyscyplinach sportowych. Poza tym umiejętności zdobyte na treningu boksu czy crosfitu pozwalają mi osiągać jeszcze lepsze wyniki w taekwondo.

Mamy nadzieję, że Zosia zainspiruje kogoś z Was do rozpoczęcia swojej przygody z taekwondo bądź innymi sztukami walki. Dziękujemy Zosi za udzielenie wywiadu i życzymy Jej jeszcze większych sukcesów i osiągnięć!

Roksana Ranoszek
Daria Wręczycka



Fotografię wykonała
Pani Agnieszka Cichoń

Edyta Geppert

Edyta Geppert, a właściwie Edyta Geppert-Loretz to polska piosenkarka uważana przez wielu za królową interpretacji i piosenki poetyckiej.

Urodziła się 27 listopada 1953 roku w Nowej Rudzie. Jej rodzina była bardzo muzyczna. Z pochodzenia jej mama była Węgierką. Pani Edyta występowała w Zespole Pieśni i Tańca „Nowa Ruda”. Ukończyła Wydział Piosenki w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Zadebiutowała w 1984 roku na 5. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, a niedługo po tym wystąpiła na 21. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu z piosenką *Jaka róża taki cierni* <https://youtu.be/h0DT8yYF15E>, za której wykonanie dostała główną nagrodę. Była wielokrotnie nagradzana za swoje występy, kilkakrotnie otrzymała Grand Prix.

Teksty do jej utworów pisali znani polscy poeci tacy jak: Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski, Magdalena Czapińska, Jacek Cygan. Jej największymi przebojami są: *Kocham Cię życie* <https://youtu.be/vyp9pIoC-gY>, *Nie żałuję* <https://youtu.be/2pdqLJj0FCo>, *Zamiast* <https://youtu.be/HyO-OwHzipk>, *Szukaj mnie* <https://youtu.be/hoEN3UptZgo>. Zawsze powtarza, że śpiewa o tym, co czuje, co ją boli, po prostu utożsamia się ze swoimi piosenkami, dlatego tak wielką wagę przywiązuje do tekstów. Jedną z jej płyt zatytułowana jest właśnie *Śpiewam życie*.

W 1985 roku wyszła za mąż za aktora i pedagoga Piotra Loretza. Trzy lata później urodził im się syn Mieczysław.

Edyta Geppert jest raczej zamkniętą w sobie osobą. Jest bardzo delikatna i wrażliwa. Wspomina, że na początku swojej drogi artystycznej, gdy tylko ktoś mówił jej jakieś komplementy, od razu łzy napływały jej do oczu. Przywiązuje też wielką wagę do występów publicznych, koncertów. Mówi, że mimo upływu lat, nadal ma obawy, czy aby na pewno dobrze wypadnie i czy publiczności będzie się podobało.

Aktualnie, nie zanoszą się na wydanie nowej płyty, ale jak sama mówi, jest szczęśliwa, że może koncertować, że ludzie cały czas chcą jej słuchać. W tej chwili występuje ze swoim recitalem, w reżyserii jej męża - Piotra Loretza, w całej Polsce.

Anegdoty z życia Edyty Geppert:

Kiedyś mieszkała po sąsiedzku z poetką Agnieszką Osiecką. Miała ona swój własny fotel w domu pani Edyty, na którym często przesiadywała i pisała teksty. Agnieszka Osiecka była raczej otwarta i nieraz prosiła Geppert, aby w końcu przeszły na „ty”. Pani Edycie jednak trudno było się do tego przekonać i przez jakiś czas funkcjonowało to w ten sposób: - Edytko, - Pani Agnieszko. Podobno dopiero po spędzeniu wspólnego wieczoru przy dobrym winie udało się jej przełamać.

Kiedy Agnieszka Osiecka przyniosła jej tekst do piosenki *Nie żałuję*, standardowo musiała się zastanowić, co chce tym tekstem przekazać. Zanim zdążyła się namyślić, Osiecka zaniósł ten sam tekst Ewie Błaszczyk. W efekcie pani Edyta śpiewała ten utwór do muzyki Seweryna Krajewskiego, a pani Ewa do muzyki Jerzego Satanowskiego.

Mąż Edyty Geppert pracował kiedyś w teatrze z żoną znanego kompozytora - Włodzimierza Korcza. Skontaktował się z nim z prośbą o przesłuchanie początkującej piosenkarki. Pan Korcz nie był chętny, ale znalazł chwilę, aby to zrobić. Z początku nie spodobał mu się śpiew i już miał ją skreślić, ale Loretz ubłagał go o jeszcze jedną

szansę. Pan Korcz udzielił jej kilku wskazówek. Po godzinie pani Edyta wyszła na scenę ponownie i zaśpiewała poprawnie. Korcz był pod ogromnym wrażeniem, ponieważ była ona jedyną osobą, która przyswoiła wszystkie jego rady w tak krótkim czasie i nauczyła się śpiewać tak, jak jej powiedział. Gdyby wtedy nie dał jej drugiej szansy, prawdopodobnie nigdy nie poznalibyśmy Edyty Geppert.

Julia Jeziorowska



Fotografię wykonała
Paulina Semeniuk



Rys. Julia Jeziorowska

To ona zabiła!

współczesna wersja historii o Lamii - potworze z mitologii greckiej

Kolejny dzień i znów to samo. Krzyk, złość, gniew i płacz. To poleciał talerz, to jakiś garnek. Melania* kolejny raz ujrzała potworne oblicze siostry. Nijak się miały słowa otuchy: “wszystko będzie w porządku, siostrzyczko”. Młoda kobieta nie potrafiła się uspokoić, miotała się jak zwierzę. Dziewczyna wzięła dwa pełne oddechy i podeszła do starszej siostry, która na jej widok otworzyła usta jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale zielonooka nic nie usłyszała. Podchodziła bliżej i bliżej. Gdy znowu padło ich ulubione zdanie “jestem tu, spokojnie”, Lumina* pokręciła głową, zgięła się wpół i padła na kolana. Ból przybierał na sile u starszej jak i młodszej kobiety. Lumina opadła na podłogę i zaczęła zawodzić niczym duch (albo dzieci, które przebrały się za zjawę i nieudolnie krzyczały “buuu!!”). Melania szybko znalazła się przy siostrze i przytrzymała ją w miejscu, zagłuszając swój ból i... gniew. “Znów zrobiłaby sobie krzywdę”, pomyślała zatroskana. Śpiewała pod nosem kołysanki ich matki, głaskała po głowie trzymając “zwierzątko”. Znów oddychała normalnie i nie szamotała się tak jak chwilę temu.

Od wypadku samochodowego, który miał miejsce prawie 2 miesiące temu przy ulicy Byka z Kolchidy, Lumina załamywała się coraz bardziej. Jej młodsza o kilka lat siostra starała się ją namówić na wizytę u psychologa, ale po którymś razie dała sobie spokój. “Jakby rzucać grochem o ścianę”, pomyślała. Do Lumii nic nie docierało, a to wszystko przez Niego!!

- Lumio, siostrzyczko... - zielonooka złapała ciemnowłosą i powoli zaprowadziła ją do jej pokoiku. Nadal szepcząc kojące słowa, Melania położyła dziewczynę na zielonkawej pościeli łóżka. Delikatnie zdjęła jej buty, spodnie i koszulę, a kiedy dziewczyna została w samej bieliźnie, ubrała ją w kraciatą piżamę, wcześniej wyjętą z szafy. Siłą wepchnęła jej leki nasenne (dzięki znajomości z miejscowym aptekarzem Alexem* dostała leki bez recepty), które dziewczyna popiła wodą ze szklanki. Jedyna rzecz, która nie zmieniła się od wypadku. Na szafce nocnej zawsze musiała stać szklanka z wodą. Melania, upewniając się, że jej siostra leży spokojnie, wyszła z pokoju i przymknęła drzwi.

Melania tylko w nocy mogła mieć chwilę spokoju. Tylko wtedy miała czas dla siebie i nie musiała zajmować się chorą siostrą. Każdą nieodpowiednią emocję usprawiedliwiała zmęczeniem i brakiem czasu na swoje hobby, ale podświadomie czuła, że ten układ nie potrwa za długo. To ona jako jedyna z pięciu siostr zajęła się Lumina, gdy spotkało ją to chodzące nieszczęście znane jako Zeus Gromowładny. Zeus Gromowładny* - ich puszcza Pandory. Był to mężczyzna bardzo przystojny, ale miał jedną wadę. Był okropnym flirciarzem i kobieciarzem. Na władcze spojrzenie jego błękitnych oczu każda od razu rozkładała przed nim nogi, a on tylko to

wykorzystywał. Ruch dłoni przeczesujący złote włosy w artystycznym nieładzie i idealnie skrojony garnitur - to go charakteryzowało. Gromowładny był idealny, nawet Melania musiała to przyznać. Był trzydziestoletnim prezesem firmy "Olimp", szefem jej starszej siostry.

-Po co ona w ogóle tam pracowała..? - zadała pytanie, na które szybko znalazła odpowiedź. "Bo ja ją tam wysłałam, aby pomogła mi spłacać kredyt za mieszkanie". Wiedziała, że liczyły się wtedy każde pieniądze.

Wiedziała również, że biurowy romans siostry nie może przynieść niczego dobrego. Życie to nie hollywoodzki czy Netflixowy film. Dziewczyny nie były aktorkami ani statystkami. Prowadziły normalne życie. Lumina była naiwną asystentką, która za dużo naczytała się romansów na Wattpadzie. Była zbyt zaślepiona relacją, która powolutku wyniszczała ją od środka. Była *tylko* zakochana. Jednak tego, co miało się wydarzyć nie przewidziałyby nawet najlepsza wróżka w mieście. Melania pamięta całe to wydarzenie jakby było wczoraj.

Zeus i Lumina spotykali się przez kilka tygodni. Melania nie pochwałała tego, ale starsza siostra nie chciała nawet o tym słyszeć. Wspólnie spędzali czas na mieście, w pokoju Luminy czy w pokojach hotelowych. Nigdy, według słów siostry, nie spędzili wspólnie nocy u niego w mieszkaniu. Po kilkunastu dniach rozkoszy, Lumina zasłała w domu, więc młodsza przedstawicielka rodziny Bachantki zapisała siostrę do lekarza. W czwartek, czyli w dzień wizyty, Lumina zadzwoniła do Melanii od razu po wyjściu z gabinetu.

- *Siostrzyczko!* - krzyknęła ciemnowłosa przez telefon.

- Jak minęła wizyta? Nic ci nie wykryli?

- *Jestem w ciąży, siostrzyczko!! Zeus będzie ojcem, ja będę matką.*

Głupia, myślała, że wielki prezes zmieni swoje dotychczasowe życie imprezowicza i zajmie się nią oraz jej małością. Obydwoje się wtedy pokłócili, ale najgorzej rozłąkę zносиła ciemnowłosa.

- Przeklinam cię, Zeusie! Kiedyś zasmakujesz takiego cierpienia, jakie zgotowałeś mojej siostrze i naszej rodzinie! - uniosła w górę rękę i pogroziła wymagowanemu Zeusowi.

Gromowładny i Lumina spotkali się w renomowanej restauracji, aby omówić szczegóły dotyczące dziecka. Melania poszła tam z siostrą, jak się wkrótce okazało jej wsparcie było bardzo potrzebne. Dziewczyny - ubrane w eleganckie sukienki -

przyszły do miejsca docelowego, jakim była restauracja „ Ambrozja”. Weszły do nowoczesnego wnętrza i z pomocą kelnera podeszły do stolika numer 25.

Melania i Lumina zobaczyły wtedy jedną z piękniejszych kobiet, jakie miały okazję widzieć w całym życiu. Złotowłosa piękność w czarnej długiej sukni z rozcięciem na kolano i cienkimi rękawkami siedziała bardzo blisko prezesa „Olimpu”. Nazywała się Hera
Gromowładna*.

- To moja żona, Hera - tak ją przedstawił Zeus.

- Twoja co?! - krzyknęła Lumina, ale nawet jej młodsza siostra miała ochotę to zrobić. „Mieć taką piękność za żonę i zdradzać ją na okrągło z naiwnymi babami... Co z niego za facet!”- pomyślała.

- Lumino, nie rób niepotrzebnej afery. - Usiadły przy stole i wyczekiwały dalszych słów. Nikt z kelnerów do nich nie podszedł. - Puściłaś się z moim mężem, aby zdobyć awans i naciągnąć go na dziecko. Gdybym była na twoim miejscu i potrzebowała pieniędzy, nigdy bym nie poderwała cudzego męża - powiedziała chłodno Hera.

- Ja go kocham, ty bezuczuciowa pijawko! I to ja mam z nim dziecko, nie potrzebuję awansu czy jego pieniędzy. Ja chcę być z moim Zeusem!!

- Och... doprawdy? Zadziwiające, że wspomniałaś o dziecku. Ja i Zeus mamy już trójkę dzieci i kolejne w drodze.

- Kochanie, jesteś znów w ciąży? - zapytał Zeus swą żonę, kompletnie ignorując przebywając tam siostry.

- Cudownie! Hebe, Emilia* i Hefajstos na pewno się ucieszą. -
Małżeństwo pocałowało się na oczach Luminy, która aż kipiała wtedy z zazdrości.

Młode przedstawicielki rodziny Bachantki wyszły z restauracji po około piętnastu minutach z różnymi emocjami. Starsza była zła i smutna jednocześnie. Wierzyła, że ona i on mogą być razem szczęśliwi, a ich wspólne małżeństwo byłoby tego dowodem. Druga natomiast wyszła stamtąd smutna również, ale pogodzona z losem. Zeus miał żonę i dzieci, a ona i jej siostra nie miały prawa psuć tego pięknego wizerunku rodziny. Melania podtrzymywała płaczącą siostrę i razem szły na najbliższy przystanek autobusowy.

Od momentu spotkania z Zeusem i jego żoną zielonooka robiła za całodobową opiekę dla psychicznie chorej dziewczyny. Życie Luminy było misją, celem, zadaniem Melanii.

Mijały tygodnie, a Lumina coraz bardziej załamywała się. Dziecko trzymało ją przy życiu... do czasu. W czwartek - jak co miesiąc - dziewczyna poszła do „Olimpu”, aby odebrać środki do życia, które były przeznaczone dla dziecka. Przechodziła obok galerii na ulicy Byka z Kolchidy, gdy ciężarówka przewożąca benzynę (na szczęście pustą cysternę), wjechała na chodnik i staranowała przechodniów. Wśród rannych była jej siostra. Lumina starała się zbiec od samochodu, ale cysternie pękły paski

i cała aluminiowa konstrukcja spadła wprost na nią. “Przeżycie pani siostry graniczyło z cudem” - tak powiedział do niej lekarz w szpitalu. Policja z kolei, gdy przesłuchiwała raną dziewczynę, pytała ją czy ma jakichś wrogów lub wie, kto mógłby mieć sposobność, aby spowodować ten wypadek.

- Moja siostra nie ma wrogów - odparła za nią, lecz skłamała, że nie ma podejrzeń.

Policjanci o nic więcej nie pytali i wyszli z sali.

Zazdrość była uciążliwym i bardzo diabolicznym uczuciem. Szeptala do uszu to, co chciała usłyszeć i to, czego najbardziej pragnęło ludzkie serce. Zazdrości często towarzyszyła zemsta. Lumina i Melania również to wiedziały albo przynajmniej tego się domyślały. A zazdrosna żona to najgorsza osoba. Tak więc ustaliły, że *Hera Gromowładna była zazdrosna o męża i każdą jego panienkę*. Ale najlepszy sposób, aby pozbyć się raz na zawsze skandali i natrętnych kochanek to *zemsta, bo ona zawsze najlepiej smakuje na słodko*. Dziewczyny wiedziały, że to ona stoi za wypadkiem i za tym, że Lumina straciła swe dziecko.

Wtedy też zaczęły się problemy. Zemsta, strata dziecka i przystojnego kochanka miały ogromny wpływ na późniejsze wydarzenia, które doprowadziły do...

Ciąg dalszy nastąpi...

PRZYPISY:

1* - współczesne Menady (także bakchantki, bachantki), w mitologii greckiej towarzyszy Dionizosa lub czcicielki Dionizosa (Bachusa).

2* - współczesna Lamia, w mitologii greckiej potwór o kobiecej postaci, pożerający dzieci i młodych mężczyzn podstępnie zwabionych jej złudnym pięknem. Według mitów była królową Libii i kochanką Zeusa. Była zaliczana do menad (bachantek).

3* - współczesny Asklepios, w mitologii greckiej bóg sztuki lekarskiej (medycyny); jeden z herosów.

4* - współczesny Zeus, jego mitologiczny odpowiednik to Zeus, brat Hestii, Demeter, Hery (również jej mąż), Posejdona i Hadesa, władca nieba i ziemi, nazywany ojcem bogów i ludzi.

5* - współczesna Hera, jej mitologiczny odpowiednik to Hera, królowa Olimpu, bogini niebios i płodności, patronka macierzyństwa, opiekunka małżeństwa, piękna i rodziny, a także siostra Zeusa.

Katarzyna Szmigiel



Rys. Julia Klobut

Kanibal z Milwaukee - Jeffrey Dahmer

Jeffrey Lionel Dahmer urodził się 21 maja 1960 w Milwaukee. Mieszkał wraz z matką Joyce Annette i ojcem Lionelem Herbertem Dahmer. Później na świat przyszedł jego młodszy brat David. Jeffrey jako dziecko nie otrzymywał za dużo uwagi od rodziców. Ojca często nie było w domu, a matka była hipochondryczką, która potrzebowała pomocy. W szkole Dahmer nie miał przyjaciół i był uważany za cichego i nieśmiałego chłopca. Od najmłodszych lat Jeffrey fascynował się martwymi zwierzętami i sam przeprowadzał na nich sekcje. Podczas jednego z rodzinnych obiadów młody Dahmer zapytał ojca o to, co by się stało, gdyby kości kurczaka zostały umieszczone w wybielaczu. Lionel bardzo ucieszył się z tego, że syn interesuje się biologią, więc pokazał mu jak je konserwować.

W wieku 14 lat Jeffrey zaczął pić alkohol i spożywał go nawet na terenie szkoły. Uznawany był tam za wyrzutka. Był on inteligentnym chłopakiem z przeciętnymi ocenami. Gdy osiągnął dojrzałość, odkrył, że podobają mu się mężczyźni, lecz nikomu o tym nie powiedział. Miał on różne fantazje. Pewnego dnia schował się w krzakach z kijem bejsbolowym, by zaatakować biegacza, którego widział codziennie. Sam opowiadał, że miała to być jego pierwsza ofiara, lecz gdy stanął naprzeciwko mężczyzny spanikował, a mężczyzna pobiegł dalej.

W 1977 roku Joyce i Lionel wzięli rozwód. Oceny Dahmera jeszcze bardziej się pogorszyły. Ojciec Jeffreya wyprowadził się z domu do motelu, a matka wraz z Davidem przeniosła się do innego stanu, przez co osiemnastoletni Jeffrey został sam w domu. Do pierwszego morderstwa doszło w 1987 roku. Ofiarą był autostopowicz Steven Mark Hicks. Dahmer zwabił młodzieńca do swojego domu pod pretekstem picia. Steven zgodził się tylko dlatego, że została obiecana mu podwózka na koncert rockowy w Chippewa Lake Park w Ohio. Po paru godzinach spędzonych w domu, Hicks zaczął się niecierpliwić i planował wyjść. Gdy był już blisko drzwi, został zaatakowany hantlem i stracił przytomność. Po jakimś czasie Jeffrey oddzielił mięso od kości, które później rozpuścił w kwasie, a kości rozmiął młotem i rozrzucił za domem rodzinnym.

Parę tygodni później wrócił ojciec ze swoją nową kobietą i odkrył, że jego syn mieszka sam. Kazał zapisać się Jeffreyowi na studia. W sierpniu Jeffrey dostał się na Uniwersytet Stanowy w Ohio, lecz tak jak w poprzednich szkołach, nie przykładał się do nauki i po 3 miesiącach rzucił studia. W styczniu 1979 roku za namową ojca Dahmer zaciągnął się do armii Stanów Zjednoczonych. Przeszedł szkolenie podstawowe w Fort McClellan w Anniston w stanie Alabama, a następnie jako specjalista medyczny w Fort Sam Houston w San Antonio w Teksasie. 13 lipca 1979 r. Dahmer został wysłany do Baumholder w Niemczech Zachodnich, gdzie służył jako sanitariusz bojowy. Z powodu nadużywania alkoholu został on zwolniony z wojska w 1981 roku. Przeniósł się na Florydę, gdzie znalazł pracę w delikatesach i wynajął pokój w pobliskim motelu. Przez swój problem z alkoholem brakowało mu pieniędzy na czynsz za pokój, przez co został wyrzucony. Wrócił do rodzinnego domu. Z powodu jego zachowania ojciec wysłał go do swojej babci w West Allis w stanie Wisconsin. Babcia Dahmera była jedynym członkiem rodziny, któremu Dahmer okazywał jakiegokolwiek uczucia. Jeffrey pracował w wielu miejscach, lecz często nie przepracowywał w nich nawet roku. Pod koniec 1985 roku Dahmer zaczął regularnie

odwiedzać kluby dla osób homoseksualnych.

Mieszkając z babcią, Dahmer zabił 2 osoby. Jedną w hotelu Ambassador w Milwaukee, a drugą w domu, podczas gdy na górze spała niczego nieświadoma starsza kobieta. Jeffrey wyprowadził się od babci, gdyż nie była ona tolerancyjna i nie lubiła jak przyprowadzał do domu mężczyzn. Znalazł on mieszkanie w Oxford Apartments w Milwaukee, do którego regularnie przyprowadzał mężczyzn. Właśnie w jego mieszkaniu znajdowało się największe miejsce zbrodni. To w nim zabijał i pozbywał się ciał mężczyzn. Mówi się, że właśnie tam zabił 12 mężczyzn. Zwabiał on swoje ofiary pod pretekstem zrobienia im zdjęć. Po przybyciu do jego mieszkania, odurzał ich i zabijał. Sąsiedzi okropnie skarżyli się na zapach, który czuli z klatki wentylacyjnej, lecz Dahmer mówił, że to przez stare mięso, które trzyma w lodówce. Nie obawiał się on niczego. Gdy przychodziła do niego policja, wezwana przez sąsiadów, mówił, że nie ma nic do ukrycia oraz że jest osobą homoseksualną. Policjanci, słysząc to wyznanie, nie chcieli wchodzić do jego mieszkania, gdyż obawiali się, że się czymś zarażą.

22 lipca 1991 Dahmer zaprosił do domu Tracy'ego Edwardsa pod pretekstem wypicia alkoholu i pozowania do zdjęć, za co obiecał mu zapłatę. Standardowo wyspał mu do drinka środek usypiający. Tracy jednak nie wypił drinka, gdyż nie przepadał za alkoholem, który próbował podać mu Dahmer. Edwards zorientował się, że coś jest nie tak i próbował wyjść, lecz wtedy Dahmer rzucił się na niego i próbował skuć kajdankami. Edwards okazał się silniejszy i zdołał uciec z mieszkania. Na ulicy zaalarmował patrol policji i zaprowadził policjantów do mieszkania Dahmera. Jeffrey próbował odwrócić ich uwagę, lecz bezskutecznie, próbował także ich zaatakować, lecz szybko został obezwładniony. Jeden z funkcjonariuszy pilnował go, podczas gdy drugi robił obchód po lokalu. Znalazł on zdjęcia, które przedstawiały ciała ofiar. Następnie przejrzał lodówkę, w której znalazł ludzką głowę. Dahmer został aresztowany.

Jeffrey Lionel Dahmer został oskarżony o 17 morderstw, zarzuty zredukowano później do 15. Materiał procesowy był tak obszerny, że prokurator nawet nie oskarżył go o usiłowanie morderstwa ostatniego mężczyzny. Proces rozpoczął się w styczniu 1992. Obrona wnioskuje o uznanie go za niepoczytalnego. Lekarze sądowi orzekli jednak, że Dahmer w momencie popełniania zbrodni był w pełni poczytalny. Został uznany za winnego 15 morderstw i skazany na 15 wyroków dożywotniego więzienia, czyli 937 lat pozbawienia wolności.

28 listopada 1994 Dahmer został zaatakowany ciężarkiem w głowę przez Christophera Scarvera. Zmarł on w drodze do szpitala, na skutek uszkodzenia mózgu.

W 2017 roku wyprodukowano film pod tytułem *Mój przyjaciel Dahmer*, a w 2022 roku serial pod tytułem *Dahmer – Potwór: Historia Jeffreya Dahmera*. Obie produkcje filmowe opowiadają o życiu Dahmera i o zbrodniach, które popełnił.

Leonardo Da Vinci – część pierwsza biografii

15 kwietnia 1452 roku w domku z kamienia w wiosce Anchiano, oddalonej o trzy i pół kilometra od Vinci we Florencji, na świat przyszedł syn dziewczyny, która nazywała się Caterina Lippi. Ziemia ta należała od 1412 roku do rodziny Piera di Malvolto, przyjaciela rodu Vinci. Oba rody od lat łączyły bliskie więzi.

Spekulowano, iż Caterina to arabska lub chińska niewolnica. Prawda była taka, że to szesnastoletnia sierota z okolic Vinci. Urodzona w 1436 roku w ubogiej chłopskiej rodzinie i osierocona w wieku czternastu lat, zamieszkała wraz z młodszym bratem i babką, która zmarła dwanaście miesięcy później, w 1451 roku. W lipcu tego samego roku wdała się w romans z Pierem da Vinci - dwudziestoczteroletnim, majątnym i wpływowym mężczyzną, który później, bo w latach osiemdziesiątych XV wieku odkupił od krewnych Piera di Malvolto część posiadanej przez nich ziemi, w tym gospodarstwo w Anchiano.

Na wieść o narodzinach chłopca jego dziadek odnotował na ostatniej stronie kajetu (zeszytu) należącego z kolei do jego dziadka: "1452: w sobotę dnia 15 kwietnia w trzeciej godzinie nocy (około dziesiątej wieczorem) urodził mi się wnuk, syn mego syna Piera. Nosi imię Leonardo." Dzień później mały Leonardo został ochrzczony przez miejscowego księdza w kościele parafialnym w Vinci. Mimo że pochodził z nieprawego łoża, rodzina da Vinci postanowiła ogłosić jego chrzest publicznym wydarzeniem. W ceremonii uczestniczyło dziesięcioro rodziców chrzestnych - w tym Piero di Malvolto, który także był ojcem chrzestnym Piera da Vinci. Kościół był wypełniony znacznie większym tłumem niż zazwyczaj w niedzielne dni. Wśród gości nie zabrakło przedstawicieli wpływowych rodów ziemiańskich z okolic Vinci.

Piero i Caterina pochodzili z różnych warstw społecznych, co stanowiło przeszkodę dla dwojga kochanków w pobraniu się. Natomiast i tak Piero był długo przed narodzinami Leonarda zaręczony z Albierą - szesnastoletnią córką uznanego florenckiego szewca. To była znacznie lepsza partia dla notariusza z sukcesami. Dzięki temu małżeństwu zyskiwał większe korzyści.

Piero postanowił uporządkować sytuację matki swego syna. Dzięki jego staraniom, Caterina wzięła ślub z Antonio di Piero del Vaccha, który pracował dla rodziny da Vinci. Trudnił się uprawą roli i wypalaniem wapna. Był to prosty człowiek. Dzieciństwo Leonarda podzielone było między dwa domy. Caterina i Accattabriga zamieszkali po ślubie w niewielkim gospodarstwie na obrzeżach Vinci. Pozostawali w przyjaznych stosunkach z Pierem da Vinci. Początkowo Leonardo przez pierwsze 5 lat swojego życia był pod opieką matki. Po ślubie Piera z Albierą, Piero zabrał Leonarda do rodzinnego domu w Vinci, w którym mieszkali jego dziadkowie i wuj Francesco. Albiera Amadori opiekowała się małym wielkim geniuszem do śmierci. Umarła młodo, bez potomstwa w roku 1464. Kiedy Leonardo osiągnął szesnasty rok życia, jego ojciec ponownie się ożenił z dwudziestoletnią Francescą Lanfredini, która również umarła bezdzietnie. Dopiero trzecie małżeństwo przyniosło mu sześcioro potomków. A czwarte kolejne sześcioro. Łącznie wielki artysta posiadał dwanaścioro przybranego rodzeństwa, które było o wiele od niego młodsze. Ostatnie dziecko narodziło się, gdy Leonardo był czterdziestokilkuletnim mężczyzną.

"Opisywanie kani jest chyba moim przeznaczeniem, ponieważ jednym z moich pierwszych wspomnień jest to, jak leżałem w kołysce. Zdało mi się wówczas, że sfrunęła do mnie kania i rozchyliła mi usta ogonem, a potem kilkakrotnie pacnęła nim moje wargi" - zapisał Leonardo, będąc dojrzałym pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną. Prowadził w tym czasie studia nad lotem ptaków, w szczególności kani – drapieżnej, przypominającej jastrzębia, o rozwidlonym ogonie i eleganckich rozłożystych skrzydłach, które pozwalały z gracją wzbijać się w powietrze i szybować. Z właściwą sobie wnikliwością obserwował lot i notował spostrzeżenia; w pewnej chwili zauważył, jak ptak rozpościera skrzydła, a następnie opuszcza i rozkłada ogon, szykując się do lądowania. Można przypuszczać, że w opisie sceny z dzieciństwa puścił nieco wodze fantazji, co w jego wypadku nie byłoby niczym niezwykłym – w tekstach, które wyszły spod jego pióra, niejednokrotnie napotkać można wątki fabulistyczne. Trudno przypuszczać, by dzika ptaszyna mogła faktycznie przysiąść na kołysce i wsunąć ogon w usta leżącego dziecka. Co więcej, sam Leonardo użył sformułowania „zdało mi się”, tak jakby chciał dać do zrozumienia, że jest to raczej opis sennego marzenia, a nie zachowanego w pamięci autentycznego przeżycia.

Równie interesująca jest inna przywołana przez niego scena z przeszłości: jedna z odbytych w młodości wędrówek po okolicy Florencji. Leonardo opisuje, jak podczas spaceru natrafił przypadkiem na wejście do pogrążonej w mroku jaskini i zastanawiał się, czy powinien zapuścić się do środka. Ostatecznie pragnienie zwyciężyło. Nieposkromiona ciekawość wzięła górę nad strachem i Leonardo wkroczył do rozpadliny. „O potężny i niegdyś żywy twórce natury – napisał w notatniku – nie ocalała cię twa ogromna siła”. Odkrył w środku skamieniały szkielet wieloryba wtłoczony w skalną ścianę. Niektórzy badacze są zdania, że Leonardo opisał wędrówkę odbytą jedynie w wyobraźni; nie brak też opinii, że opis jest po prostu parafrazą tekstu zapożyczonego od Seneki. Ale na tej samej stronie, na której umieścił swoją relację, a także na sąsiednich stronicach znalazły się liczne i dokładne opisy skamieniałych muszli; poza tym na terenie Toskanii rzeczywiście znaleziono wiele skamielin kości wielorybów.

Skamieniałe szczątki ogromnego ssaka morskiego wywołały w umyśle Leonarda mroczną wizję, która nie dawała mu spokoju przez resztę życia – wizję apokaliptycznego potopu. Na kolejnej stronie notatnika opisuje gwałtowną, nieokiełznaną siłę, jaką dysponował niegdyś znaleziony przez niego wieloryb: „Smagałeś morze rozłożystymi płetwami i rozwidlonym ogonem, wzburzając fale, które miotały statkami i posyłały je na dno”. Potem Leonardo popada w bardziej filozoficzny nastrój: „Ach, jakże niszczycielski jest czas. Iluż królów przeminęło, ileż państw zostało wymazanych z powierzchni ziemi, ileż najróżniejszych zmian nastąpiło od chwili, gdy ta niezwykła ryba dokonała żywota”.

W czasie, gdy powstawały te zapiski, Leonardo nie obawiał się już niebezpieczeństw, jakie mogły czyhać w mrocznych czeluściach jaskiń. Miejsce tamtych młodzieńczych obaw zajął egzystencjalny lęk przed niszczycielskimi siłami natury. Leonardo skrobał gorączkowo srebrnym sztyftem po zabarwionym na czerwonawy kolor papierze, opisując apokalipsę, podczas której dzieło zniszczenia rozpocznie żywioł wody, a ostateczny kres życiu na ziemi położy ogień: „Rzeki pozbawione będą wody, ziemia przestanie wydawać plony, na polach nie będzie już falujących łąnów kukurydzy; zwierzęta nie znajdą traw na łąkach i wszystkie zginą – pisał. – Następnie żyzna ziemia zostanie strawiona przez ogień; jej powierzchnia spowieje i tak oto nastąpi ostateczny koniec wszelkiej ziemskiej przyrody”.

Wyprawa Leonarda w głąb ciemnej jaskini przyniosła mu nie tylko naukowe odkrycie, ale także fantastyczne wizje – te dwa wątki przez całe życie przeplatały się w jego twórczości. Przetrwiał niejedną burzę, dosłownie i w przenośni; wielokrotnie zaglądał też w ponure zakątki ziemi oraz własnej duszy. Nienasycony głód poznania sekretów natury pchał go do coraz to nowych odkryć. Zarówno fascynacje, jak i strachy artysty znalazły wyraz w jego sztuce, poczynając od obrazu przedstawiającego Świętego Hieronima cierpiącego u wejścia do jaskini, a kończąc na rysunkach i opisach apokaliptycznej powodzi.

Dieta

"Czyż natura nie produkuje dostatecznie dużo prostej żywności, żebyście się nasycili? A jeśli one was nie zadowolają, czy nie możecie przez ich mieszanie tworzyć nieskończonej liczby połączeń, jak opisuje Platina (autor książki kucharskiej popularnej w renesansie) i inni autorzy piszący o żywieniu?" Leonardo twierdził, że natura daje człowiekowi wystarczająco pożywienia, dlatego nie potrzebuje zabijać żywych, czujących ból istot. Głównie z tego powodu zrezygnował z dań mięsnych. Kupował zwierzęta w klatkach, by je później wypuścić i zwrócić im wolność. Natomiast był bardzo wyrozumiały i tolerancyjny dla swoich gości i przyjaciół, którym kupował i gotował mięso. Leonardo jadł mięso w młodości, na vegetarianizm przeszedł później – ponieważ pisał o walorach potraw mięsnych przygotowanych na swych wynalazkach (wędzarni i rożnie). W związku z powyższym można sądzić, że był człowiekiem rozdartym między agresją a litością (jak chce Freud) lub osobowością nieprzeciętnie spójną (w której umyśle miało współistnieć mnóstwo talentów).

Poniżej znajdziemy przepis na ulubioną potrawę Leonarda da Vinci:

9 szklanek wody
1 1/2 szklanki białej fasoli
1 ząbek czosnku
1/2 cebuli

2 łyżki przecieru pomidorowego
1 łodyga selera naciowego
1 marchew
1/2 główki kapusty
2 pory
2 cukinie
1 gałązka świeżej bazylii
1 goździk
2 gałązki świeżego rozmarynu
1/2 szklanki makaronu risoni lub orzo (w kształcie ziarenek ryżu)
sól

Namoczoną fasolę należy gotować w wodzie przez ok. 2 godziny. Następnie połowę fasoli przetrzeć przez sito trzymane nad garnkiem (można użyć blendera). Przykryć pokrywką i odstawić. W rondlu, na rozgrzanej oliwie przez minutę smażyć posiekane drobno cebulę i czosnek. Potem rozrobić przecier pomidorowy z łyżką wody i wlać do rondla. Następnym krokiem jest dodanie pozostałych składników, koniecznie drobno pokrojonych i ugotowanej fasoli (całej i tej przetartej). Całość powinna gotować się jeszcze pod przykryciem około pół godziny. Podobno najlepiej jeść z chlebem maczanym w oliwie.

Orientacja

seksualna

Leonardo nie krył się z tym, że był homoseksualistą. Miał za sobą kilka związków z mężczyznami, z czego jeden dłuższy z szesnastoletnim Giacomo Caprotti. Opisywano go jako młodego mężczyznę, niezwykle świetnej i wdzięcznej urody, mającego piękne włosy, bogate i bujne, które podobały się ogromnie Leonardowi. Leonardo miał słabość do loków. Leonardo go do siebie przyjął, gdy Giacomo skończył dziesiąty rok życia i wtedy stał się jego uczniem, później kochankiem. Przez cały swój nastoletni okres, mimo buntów i kradzieży pieniędzy, Leonardo go rozpieszczał. Kupował nowe buty, modne pończochy, a także brokatowe płaszcze, które jego chłopak uwielbiał. W późniejszych czasach chodzili razem na spacer po mieście (gdy Leonardo stał się już rozpoznawalną postacią); wyróżniali się swoimi strojami.

Kamila Matysiak



Rys. Kaja Skalik

Mama jest pomarańczowa

Przedstawienie teatralne pt. *Cebula* jest dziełem kultury stworzonym przez połączenie sił aktorów dwóch teatrów: Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie oraz Teatru Nowego w Częstochowie. W obsadzie tegoż przedstawienia możemy znaleźć nazwiska takie jak: Paweł Bilski (wcielił się w rolę Karola), Szymon Kowalik (Paweł), Iwona Chołuj (Mama), Adam Machalica (Szymon), Paulina Kajdanowicz (Ewa). Widowisko, które wyreżyserował Marek Ślosarski, uczniowie klas pierwszych i drugich naszego liceum mogli zobaczyć 23 września w Miejskim Ośrodku Kultury w Kłobucku.

Twórców do stworzenia przedstawienia zainspirowały rzeczywiste wydarzenia. Spektakl opowiada o chłopcu: Karolu Bilskim, który zmagał się z wadą genetyczną - zespołem Downa. Jego rzeczywiste nazwisko: Bilski zostało zmienione w widowisku na Bliski, co było zabiegiem celowym. Jest to nazwisko znaczące –

bohater nazywa się Bliski, bo cały czas ktoś jest blisko niego. Sama historia jest niesamowicie poruszająca. Co ciekawe w rolę nieżyjącego już Karola wcielił się jego brat – Paweł.

Cebula prezentuje różne postawy bohaterów wobec choroby, cierpienia. Urzeka wizerunek opiekuńczej matki, która bezgranicznie oddaje się opiece nad ukochanym synem oraz kocha go takim, jaki jest. Rozumie go, mimo iż chłopiec nie potrafi mówić ani komunikować się w żaden inny sposób. Karol ma także starszego brata Pawła, który jest niesamowicie energiczną postacią, mimo trudności losu, ma wspaniały kontakt z młodszym bratem. Odwiedza go codziennie w szpitalu, bawi się z nim, dużo do niego mówi i czyta mu listy.

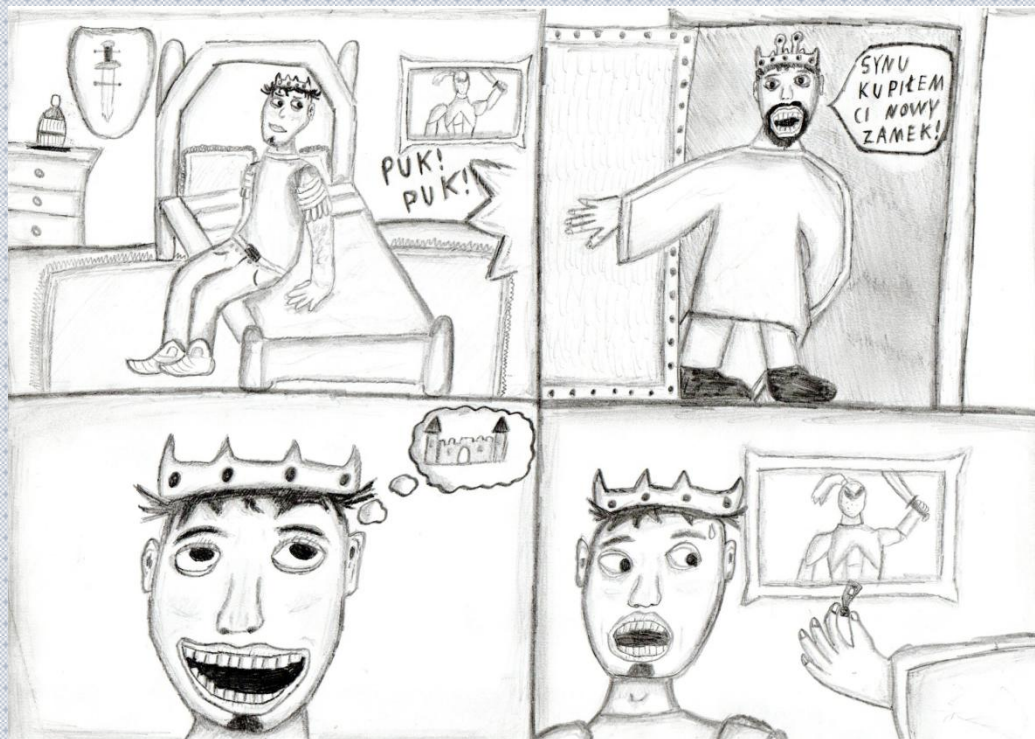
Podczas inscenizacji poznajemy również historię mężczyzny, którego żona doznała wylewu i trafiła na tę samą salę szpitalną, gdzie leży Karol. Mężczyzna rozpacza i użala się nad swoim losem. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego jego to spotyka. Zadaje pytania matce chłopca, czemu ich spotyka taki los. Kobieta poświęca całą noc na rozmowę z mężczyzną, który w trakcie niej uświadamia sobie, iż tak naprawdę nie zna swojej żony (nie wie nawet, co jej przynieść do szpitala, gdyż nie pamięta co ona lubi), czego niesamowicie żałuje oraz przeprasza swoją żonę.

Następną postacią, jaką poznajemy, jest Ewa. Dziewczyna jest nastolatką. Znajduje się w podobnej sytuacji co Paweł, także ma brata z zespołem Downa. Lecz nie prezentuje postawy takiej jak chłopak. Wręcz przeciwnie, naśmiewa się z Karola nazywając go „Downem”. Ewa ma dość takiego życia, uważa, że jej brat i tak jej nie słyszy i nie chce się nim zajmować. Matka chłopca podejmuje rozmowę z rozżaloną dziewczyną. Jest bardzo uprzejma i wyrozumiała. Podczas rozmowy dowiadujemy się o tym, co nastolatka przeżyła, jej matka zmarła na raka, a ojciec zginął w wypadku samochodowym. Ewa ma wyrzuty sumienia - mimo tego, że nie chce opiekować się bratem, wciąż go nie opuszcza, zaś starsza kobieta uświadamia ją, iż ma wolną wolę i w każdej chwili może wyjść i żyć własnym życiem. Ewa ostatecznie odchodzi, aby móc rozpocząć nowe życie i w końcu pomyśleć o sobie. Widzimy tu różne podejścia do cierpienia, a także zrozumienie i brak oceny ze strony matki, która mimo iż całe swe życie podporządkowała powoli umierającemu synowi, pomaga wciąż innym, nie mówiąc jak mają żyć i co jest właściwe.

W *Cebuli* poruszony został także problem odbioru rzeczywistości przez osoby z wadą genetyczną. Aktor wcielający się w rolę Karola próbuje oddać jego stan emocjonalny, uświadomić widzom, że takie osoby czują, reagują na swój sposób na bodźce zewnętrzne. Karol widzi kolory – jego mama jest pomarańczowa, bo emanuje ciepłem, optymizmem, dobrocią, tata jest brązowy jak drzewo, bo daje oparcie.

Sam spektakl jest niesamowicie poruszający i chwytający widza za serce. Dzięki różnym perspektywom i postawom życiowym, możemy nie tylko utożsamić się z którymś z bohaterów, ale także zrozumieć jak w trudnej sytuacji zachowują się poszczególne osoby. Sądzę, iż warto było wybrać się na to wzruszające, a przede wszystkim wartościowe przedstawienie.

Nikoła Bernad



Rys. Michał Konieczny

	<p>Najjaśniejszy Cenzor</p>	<p>JOLANTA SOWA</p>
	<p>Skryba – Arcymistrz</p>	<p>Amelia Kopacz</p>
	<p>Mistrzowie papierusa, obiektywu i ołówka (autorzy artykułów, fotografii, rysunków)</p>	<ul style="list-style-type: none"> - Karolina Kościcka - Michał Konieczny - Kaja Skalik - Kamila Matysiak - Nikola Bernad - Karolina Jura - Oliwia Świącik - Amelia Kopacz - Julia Kłobut - Katarzyna Szmigiel - Julia Jeziorowska - Roksana Ranoszek - Daria Wręczycka - Nikola Borowik - Bartosz Tomza - Anastazja Płuska - Lena Wręczycka - Alicja Soluch - Katarzyna Wojtyra